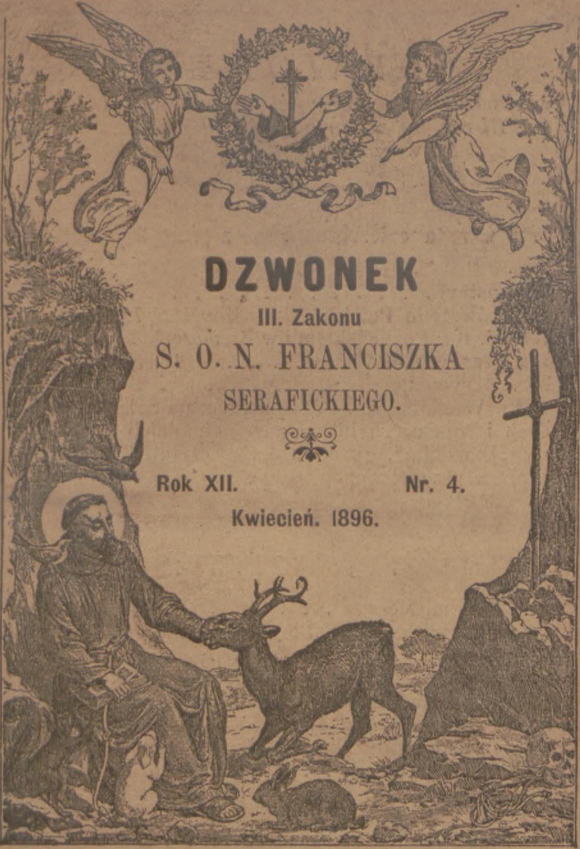


DZWONEK

III. Zakonu

S. O. N. FRANCISZKA

SERAFICKIEGO.

Rok XII. Nr. 4.

Kwiecień. 1896.

Cena egzemplarza 3 centy (6 fenigów).

DZWONEK

wychodzi w zeszytach *miesięcznych* pod redakcyą *O. Hieronima Zmarza*, Zak. OO. Bernardynów, w Krakowie na Stradomiu.

Prenumerata całoroczna wraz z przesyłką pocztową wynosi:

W Austryi . . . . 36 centów.
W Królestwie Polskiem i w Rosyi 72 kopiejek.
We W. Ks. Poznańskiem i w Niemczech 96 fenigów.
We Francyi . . . . 1 frank 50 ctm.
W Ameryce . . . . ½ dolara.

We Wielkiem Ks. Poznańskiem, na Szląsku, Prusiech i Niemczech biorący co najmniej 5 egzemplarzy „Dzwonka", płaci za każdy tylko 72 fenigów (wraz z przesyłką pocztową).

SPIS RZECZY:

MODLITWA

Błagamy Cię Wszechmocny Boże, wejrzyj łaskawie na czeladkę Twoją; niech ciała nasze będą rządzone szczodrą Twą łaską a dusze strzeżone potężną opieką Twoją. Przez Pana naszego Amen.

Patronka na miesiąc kwiecień:
Błogosławiona JOANNA MARYA de Maille,
wdowa III. Zakonu.

(27 kwietnia).

Joanna, córka bogatego barona de Maille urodziła się na zamku Saint Quentin we Francyi. Ponieważ od pierwszej młodości miała zawsze bardzo wielkie nabożeństwo do N. Maryi Panny, przeto przy bierzmowaniu to imię przybrała i odtąd zawsze nazywano ją Joanną Maryą. Pod przewodnictwem jednego z Ojców zakonu św. Franciszka kształciła się w umiejętnościach Bożych i świeckich. W 15 roku życia odumarł ją ojciec — a opiekę nad młodziuchną panienką objął dziadek. Temu zdawało się, że powinien jej czem prędzej los zabezpieczyć, gdyż niedługo umrze. Wyszukał jej przeto równie szlachetnego jak cnotliwego młodzieńca: Roberta de Silly i złączył ich związkiem małżeńskim. I rzeczywiście, w dniu ślubu, a raczej w czasie uczty weselnej, dziadek padł nagle trupem. Przerażający ten wypadek tak silnie wstrząsnął nowożeńcami, że w stanie dziewictwa oboje pozostać ślubowali. Dochowali też ściśle tego przyrzeczenia. Nato-



Błog. Joanna Marya de Maille.

miast całą swą duszę i wszystkie siły skierowali ku temu, by prawdziwie po chrześcijańsku urządzić dom swój. Troska o wasalów, domowników i służbę, o ich wychowanie i moralne kierownictwo, zajmowała ich teraz wyłącznie. W całej dalekiej okolicy daremnie byłbyś szukał domu, któryby tak był po Bożemu rządzony, jak tych dwojga małżonków. Święty pokój założył sobie u nich siedlisko i prawdziwy raj na ziemi stworzyli dla siebie i swoich.

Pan Bóg atoli postanowił wypróbować ich cnotę. Coraz to inne krzyżyki zaczęły ich uciskać. Wreszcie wybuchła gwałtowna wojna między Anglią i Francyą, na którą wraz ze swymi wasalami musiał się udać pan de Silly. W jednej z bardzo krwawych bitew został mąż Joanny raniony i ciężko schorzałego przywiedziono do zamku. Zaledwie się to stało, wkrótce wpadli Anglicy i rannego porwali ze sobą. W ślad za nimi udała się biedna Joanna i tak długo błagała nieprzyjaciół, póki za wielkim okupem nie wydostała męża z niewoli. Niedługo się nim jednak cieszyła. Pan de Silly wycieńczony z ran, zrujnowany zupełnie na zdrowiu, wkrótce umarł. Joanna została wdową. Sama była teraz na świecie. Była wprawdzie młodą i bogatą, lecz świat nie miał dla niej uroku.

Przywdziała przeto na się habit pokutny III. Zakonu, wszelkie dobra ziemskie oddała w zarząd swym powinowatym, a sama usunęła się do Tours, gdzie opodal klasztoru św. Franciszka skromne zajęła mieszkanko. Od tej pory oddała się wyłącznie dobrym uczynkom. Pielęgnowała chorych, zaopatrywała biednych, a resztę czasu obracała na modlitwę. Ze szczególniejszą gorliwością modliła się za Kościół Boży i za kapłanów głoszących słowo Boże. Tak pełna przedziwnych cnót i niepoliczonych dobrych uczynków dożyła aż do 82 roku życia. Usnęła spokojnie w Panu roku 1414, a Bóg cudem okazał, jak bardzo miłą była Mu ta dusza. Gdy bowiem zwłoki przybrane w habit tercyarski wnoszono w otwartej trumnie do kościoła, twarz tej zgrzybiałej staruszki przybrała w jednej chwili całą krasę i piękność swych dawnych lat młodych. Sprawiło to niesłychane wrażenie na obecnych i zaraz poczęto ją czcić jak świętą. Papież Pius IX. ogłosił tę pokorną tercyarkę błogosławioną. Bogu za to niech będzie chwała. Amen.

Uwagi nad żywotem

1. Podobnie jak ta nasza przed Bogiem patronka, tak też i wielu innych bogoboj-

nych ludzi miało ten święty zwyczaj modlenia się za sługi Ołtarza. Zwłaszcza w zakonie serafickim cześć kapłanów była bardzo przestrzeganą, sam bowiem S. O. Franciszek w testamencie swym to polecił i zachowywać rozkazał: „Wszystkich teologów i tych, którzy nam szafują święte słowo Boże, mamy czcić i poważać jako takich, którzy nam szafują ducha i żywot". — Z drugiej zaś strony ojcowie nasi i kierownicy duchowni sami czują dobrze, ile im łask Bożych spływa za taką modlitwą, to też jak niegdyś św. Paweł wołał do Rzymian: *proszę was tedy bracia przez Pana naszego Jezusa Chrystusa i przez miłość Ducha świętego, abyście mię wspomagali w modlitwach za mną do Boga.* (Rzym. 15. 30.) — tak teraz także tych natchnień wyglądają kapłani i proszą o to, by się wierni za nimi do Boga modlili. A wy drodzy tercyarze, czy się modlicie za swe Ojce duchowne?

2. Tak samo, jak za kapłanów, winniśmy się modlić za Kościół Boży na ziemi. Bo choć wedle obietnicy Pańskiej *bramy piekielne nie przemogą go,* to jednak pamiętajmy, że żywe członki tego Kościoła na ziemi są to ludzie, a więc istoty podległe różnym przywarom, niedoskonałościom i

błędom. Bardzo łatwo ktoś po za Kościołem Bożym będący, może z tego powodu wzniecić walkę na zabój i zawichrzyć ten pokój wewnętrzny, jakiego Kościół do spełnienia swych zadań potrzebuje. Nawet na łonie samegoż Kościoła, zjawić się mogą duchy niesforne, buntownicze i przewrotne, wzniecić zamieszki religijne, lub szerzyć fałszywe i heretyckie nauki — przeto wierni słudzy Boży, winni się modlić za Kościół święty, by zawsze potrzebnym cieszył się pokojem.

3. Zechciejmy atoli pamiętać, że aby modlitwy nasze za duchownych i za Kościół Boży wysłuchane zostały, musimy sobie na to dobrem życiem zasłużyć. Bądźmyż przeto sami dobremi dziatkami Kościoła, jego przykazania wypełniajmy wiernie, z łask sakramentalnych korzystajmy obficie. Sługi Ołtarza czcijmy jako przystoi, ich słowu ulegajmy, ich kierownictwu bądźmy posłuszni. Nawet ich błędy lub ciężkie upadki niech nas nie rażą, ani też ich nie sądźmy, boć nikt z nas nie ma władzy sądzenia drugich... jeno Bóg. Przedziwnie rozumiał to Franciszek święty, gdy we wspomnianym już testamencie pisał te słowa: „kapłanów świeckich i wszystkich innych chcę czcić, miłować i szanować jako panów

moich, i nie chcę w nich uważać grzechu, ponieważ widzę w nich Syna Bożego i panami moimi są". Czcijmy sługi Boże od Boga nam dane, a wtedy i modlitwa nasza za nimi skuteczną będzie.

Duch czyli myśl przewodnia

TRZECIEGO ZAKONU ŚW. O. FRANCISZKA

tłómaczyła z francuskiego

P. ANNA JASIŃSKA.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ II.

Powrót do ducha pokuty.

Duch pierwszych chrześcijan był duchem pokuty. Czuwania, posty i umartwienia były jakby żywiołem wiernych pierwotnego Kościoła. Widok Kalwaryi, na której, że tak powiemy, nie miała jeszcze czasu oschnąć Krew Jezusa Chrystusa, zwracał nieustannie ich myśli ku niebu. Zaspakajanie potrzeb fizycznych było dla nich tylko ciężarem.

Tę surowość zasad pierwotnego Kościoła, która ochraniała od zbytniego zetknięcia

się ze światem, zaprowadził Franciszek seraficki w swoim Zakonie, ażeby zachować dla Kościoła te dusze silnie przejęte duchem pokuty, które jedynie są zdolne do wielkich czynów; chciał on w ten sposób, za pomocą swojej zakonnej rodziny, rozsianej po całym świecie, zachować ten pierwiastek nadprzyrodzony wyrzeczenia się samego siebie, ażeby uchronić ludzkość od zepsucia, a obudzić w niej zamiłowanie cnoty. Tak więc reguła franciszkańska w wieku XIII może sobie to przyznać, że wiele zdziałała dla obudzenia ducha chrześcijańskiego, który polega na zaparciu się samego siebie.

W konstytucyi „Miłosierny Syn Boga“, Zastępca Jezusa Chrystusa zmniejszył o wiele surowość pokuty dla dzieci św. Franciszka; oprócz dwu dni postnych, oznaczonych w wigilię św. Franciszka i Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Panny, nie wkłada on na nich żadnych innych powinności, tylko takie, jakie obowiązują wszystkich chrześcijan w wypełnianiu pokuty.

Łatwo z tego widzimy, jak wiele doświadczenia ma Ojciec św., ten najwyższy opiekun Kościoła. Umartwienia i posty są niestety, dla wielkiej liczby chrześcijan martwą literą. Nawet ci, którzy przystę-

pują do Sakramentów śś. i których żadna istotna, teologiczna przyczyna nie uwalnia od tego obowiązku, wykręcają się zręcznie od umartwień nakazanych przez Kościół, wymawiając się to osłabieniem nerwów, to jakim innym błahym pozorem. Nie potrzebujemy dodawać, że stan zdrowia w ogóle rzeczywiście nie jest takim, jakim był dawniej; dlatego właśnie Kościół tak zmniejszył liczbę nakazanych postów. Lecz z drugiej strony, czyż nie bardziej podkopuje zdrowie zaspakajanie swoich żądz i czyż nie jest to wielką prawdą, że zbytek u stołu więcej zabiera ofiar niż mordercze żelazo. Trzeba przyznać, że wynaleziono dosyć ciekawy zbiór wymówek, w celu zrzucenia z siebie wszelkiej odpowiedzialności, jak: osłabienie nerwowe, przedrażnienie nerwów i t. d. Wątpię czy te powody będą dość ważne przed sądem Boga, ażeby ich uchroniły, albo przynajmniej zmniejszyły dla nich kary czyścowe. Wieleż to matek chrześcijańskich, uwalnia swoje dzieci od wszelkich umartwień, z obawy, żeby to nie wpłynęło szkodliwie na ich rozwój fizyczny lub nie spowodowało jakiej choroby. Kościół przecież nie jest katem; przeciwnie, jest on matką i to matką zawsze miłosierną; ale on chce, żeby jego dzieci

wypróbowały się w zachowywaniu jego praw, i żeby się od wykonania ich nie uwalniały tylko wtedy, gdy jest rzeczą stwierdzoną, że to przechodzi ich siły. Działając inaczej, czyż nie rozwija się w tych młodych sercach uczuć czysto zmysłowych i samolubnych, podczas gdy powinno się w nie wszczepiać silną miłość ku Bogu i ludziom. Chroni się je od wszelkiego przymusu, od wszelkiego trudu i poświęcenia; przy wychowywaniu tak miękkiem i słabem, niepodobna żeby się wyrobiły silne i dzielne charaktery. Ojcowie nasi pościli, my zaś nie czynimy tego. Czyż jesteśmy dlatego silniejsi? Czyż barki nasze są lepiej rozwinięte? Niestety, właśnie te ciągłe rozrywki, te nieustanne zabiegi w celu zaspokojenia swoich żądz i zachcianek, niszczą nasze zdrowie, a my temu nie wierzymy i o tem nie myślimy...

Jeszcze jedno nadużycie. Chociaż ustały powody, na podstawie których udzielono dyspensy, nikt się nie spieszy, ażeby powrócić do wykonywania przepisów kościelnych. I to nie zdarza się wyjątkowo, jest to niestety, aż nadto wierny obraz obyczajów chrześcijańskich XIX stulecia. Ma się dość siły do oddawania się tańcom choćby przez całą noc, w ubraniach szkodliwych równie zdrowiu ciała jak i zdro-

wiu duszy; można bywać na polowaniach i używać różnych rozrywek, ale wstrzymać się od jedzenia mięsa tylko jeden dzień w tygodniu, na to zdrowie nie pozwala. Tak postępują katolicy, którym się zdaje, że wiarę swoją stwierdzają czynami, którzy w czasie wielkopostnym zgromadzają się u wspólnego stołu; uwalniają się oni od przepisów przez Kościół nakazanych z prawdziwie gorszącą jednomyślnością. Chętnie zgodziliby się na roztrząsanie Ewangelii celem poprawienia jej i zastosowania do pojęć XIX stulecia, jakby powinność odprawienia pokuty przestała nas obowiązywać, dlatego, bo nam z tem niewygodnie.

Trzeba koniecznie powrócić do pokuty chrześcijańskiej. Tak jak sól pomaga do przechowania mięsa, tak pokuta potrzebną jest do utrzymania w zdrowiu naszego ciała i duszy, jak to słusznie powiedział brat Idzi.

Trzeci Zakon św. Franciszka, zwany także Trzecim Zakonem pokutniczym, powinien usilnie pracować nad tem, ażeby przykładem swoim zachęcić do wykonywania tych chrześcijańskich umartwień, przez Kościół nakazanych. Dlatego właśnie Ojciec św. uwalnia tercyarzy od wszystkich postów i umartwień, nieobjętych

ogólnem prawem kościelnem, ażeby skupili swą wierność na te przepisy pokuty chrześcijańskiej i w praktykę je wprowadzili, ażeby uczynili je znowu popularnemi wskutek rozszerzenia się tercyarstwa we wszystkich warstwach społeczeństwa.

Pochwala On jednak zastosowywanie się do karności i przepisów pierwotnej Reguły. Więc i my możemy tylko zachęcać wszystkich tercyarzy do dorównania tym dawnym poświęceniom i zaparciu się samych siebie. W ten sposób zbliżą się oni do gorliwości pierwszych wieków i będą służyć sprawie naszego Zbawiciela, który wszędzie szuka ofiar zdolnych uśmierzyć sprawiedliwy gniew Boga, a swoje poświęcenie obrócić na użytek dusz; podniosą się oni w życiu duchownem, odpowiednio do ofiar dobrowolnie podjętych.

Jakąkolwiek będzie miara ich umartwień zewnętrznych, nie zapomną oni nigdy, że jeżeli zadośćuczynienie duchowe bez współudziału zadośćuczynienia zewnętrznego, jest tylko duszą bez ciała, to znaczy pokutą niezupełną, to zadośćuczynienie zewnętrzne bez współdziałania duchownego, jest ciałem bez duszy.

Tyle środków i sposobności do umartwień jest do waszego rozporządzenia, kochani tercyarze, a wy może o tem i nie

myślicie; jak gdyby strona prozaiczna waszego istnienia mogła wam przeszkadzać do podniesienia ducha waszego do Boga. To ukryte niedołęztwo, ten stan chorobliwy daje wam wszystkie zasługi cierpienia, bez pociechy współczucia. Opatrzność zawsze miłosierna, nawet w swojej surowości, pobłażliwie sądzi to usposobienie waszej duszy; trzeba jednak wytrwale pracować nad wykorzenieniem różnych wad, jak gwałtowności, ciekawości i t. d. Trzeba starać się zadośćuczynić za wszelkie przewinienia. Każde zadośćuczynienie, to krzyż wyciosany dla was od wieków, ręką Ojca Niebieskiego, który chce go włożyć na wasze ramiona, ażeby nieskończenie pomnożyć wasze zasługi, zdwajając ciężar życia, na którego dnie zawsze spoczywa cierpienie. Jeżeli nie możecie umartwiać ciała, to wszyscy, bez wyjątku, możecie umartwiać ducha waszego. Pewien Ojciec Kościoła tak mówi: „*Niech pości noga, niech pości język, niech pości ręka*“. Umartwiajcie język wasz, niech zbytkiem słów i ostrością sądów, nie psuje uczynków miłosierdzia, jeżeli już nic więcej nie powiemy. Umartwiajcie ręce wasze, dokładając wszelkich starań do wypełniania waszych obowiązków, chociażby były najtrudniejsze. Umartwiajcie nogi wasze czystością za-

miarów waszych i niech każdy krok, który uczynicie, będzie na chwałę Bożą, niechaj jedynym celem, początkiem i końcem każdego waszego czynu, będzie zawsze i jedynie tylko Bóg. Jeśli będziecie się ćwiczyć w umartwieniach duchowych, zasłużycie sobie na to, że nietylko aniołowie, ale sam Bóg przyniesie duszy waszej pociechę, tę mannę niebieską, która jest udziałem dusz czuwających. Nie zapomnijcie o tych słowach św. Jana od Krzyża: „*Człowiek zszedł z tronu niewinności przez drabinę rozkoszy, więc tam wejść napowrót, może tylko przez drabinę cierpień*".

ROZDZIAL III.

Powrót do ducha wiary z przekonania.

Duch pierwszych chrześcijan był duchem rozmyślania. Pewien znakomity mąż stanu powiedział, że w naszych czasach oprócz uwagi najbardziej czuć się daje brak szacunku. Duch św. powiedział jeszcze przedtem: „*Spustoszeniem spustoszona jest wszystka ziemia, bo nie masz, ktoby uważał w sercu*". (Jerem. XII, 11). Ludzie skupiają teraz wszystkie swoje myśli tylko około rzeczy dotykalnych, nie przechodzących granic życia doczesnego i potrzeb materyalnych; nieznajomość re-

ligii jest powszechną, nie ma wcale tej dawnej, głębokiej wiary, bo nikt nie zadaje sobie trudu zajmowania się religią i zgłębiania jej, dlatego mało zasad, i co zatem idzie, mało charakterów; słusznie powiedział mąż stanu i historyk francuski Guirot: „Siła zasad jest siłą obyczajów".

Nie takimi byli pierwsi chrześcijanie. Akta apostolskie nam mówią, że *trwali w nauce Apostolskiej* (Act. II, 42). Cóż to znaczy? To znaczy, że z największą pilnością słuchali nauki wiary, rozmyślali nad nią, wiara ta wnikała w ich dusze i była kierowniczką ich postępowania. Byli oni więc wzorem wiary żywej i czynnej. „*Pośród narodu złego i pierwotnego*, mówił do nich św. Paweł, *jesteście jakby płonącemi pochodniami na świecie, którego rozpraszacie ciemności tem właśnie, że w was jest życie*". (Philip. II, 15). Oni mieli głębokie, religijne przekonania, dla których nie wahali się wszystko poświęcić. Idąc za wskazówką Księcia Apostołów, *gotowi byli każdemu domagającemu się od nich sprawy o tej nadziei, która w nich była.* (Piotr III, 15).

Wiemy, jakiemi nie dającemi się zaprzeczyć dowodami, męczennicy różnego wieku, różnej płci i różnych stanów odpierali za-

rzuty konsulów, którzy chcieli zachować ich życie, zabijając w nich wiarę. Bezwątpienia, na nich się urzeczywistniła ta obietnica Jezusa Chrystusa: „*I do starostw i do królów będziecie wodzeni dla mnie... a gdy was wydadzą nie myślcie, jako albo cobyście mówić mieli, bo wam będzie dano onej godziny, cobyście mówili. Albowiem nie wy je steście, którzy mówicie, ale duch Ojca waszego, który mówi w was.* (Mat. X. 19—20). Lecz to, co mówiły ich usta, odczuwały także ich serca i z pewnością nie byliby oddali życia, dla jakiegoś błahego, nieuzasadnionego powodu. To, co Kościół w liturgii mówi o św. Cecylii, można także powiedzieć o wielu męczennikach. „Ta święta dziewica miała zawsze w sercu swojem Ewangelię Jezusa Chrystusa; tak więc dniem i nocą trwała na modlitwie i rozmowie z Bogiem“. Zamożny związek, jaki istnieje pomiędzy pilnem odczytywaniem Ewangelii, któremu oddawała się św. Cecylia, a nieustanną modlitwą. My modlimy się mało, modlimy się źle i modlitwa nasza nie przynosi żadnych owoców, nie jesteśmy zdolni do istotnej modlitwy, gdyż błąkamy się w jakiejś próżni duchownej, nieokreślonej, która podkopuje wszystkie nasze dobre usiłowania, dlatego, bo modlitwa nasza nie ma za podstawę silnej i żywej

wiary. Idźmy do źródła, czytajmy Ewangelię; pilne odczytywanie Ewangelii zaprowadzi nas do stóp Jezusa Chrystusa; przeprowadzi nas przez XVIII wieków oddzielających nas od Jego życia na ziemi i odsłoni nam wszystkie tajemnice Jego życia i śmierci; nasze pojęcia się ustalą, nasz rozum będzie mieć pokarm istotnej wartości, a serce nasze zrozumie lepiej swój cel.

Ale powróćmy do rzeczy. Nieznajomość religii jest w naszych czasach bardzo wielką, nawet u osób pobożnych, które w stosunku do swego wykształcenia i wychowania, powinneby gruntowniej znać swoją religię. Czem więc właściwie żywią oni swój umysł i serce? Temi tysiącami książek niby pobożnych, w które tak obfitujemy, ale gdzie nie znajdziemy żadnej głębszej myśli, tylko bezcelową czułostkowość, a jedyną ich zaletą jest to, że są teraz w modzie, jednak dla poważniejszego umysłu wystarczyć nie mogą. Te powierzchowne istoty znają dobrze każde podanie pobożne, różne drobne, świątobliwe ćwiczenia, które zresztą są bardzo dobre, jeżeli kto się im oddaje w takim duchu, w jakim Kościół poleca; ale gdyby się ich zapytać o zasady chrześcijań-

skie, o tajemnice Jezusa Chrystusa, o przywileje Maryi, okaże się natychmiast ich nieświadomość, gdyż nie dadzą nigdy jasnej i pewnej odpowiedzi. Mało głębokiej, prostej wiary, a wiele przesadnej czułostkowości. Nie dziwię się wcale, że jeden z współczesnych biskupów wypowiedział takie zdanie: „Francya zatraca się pomiędzy niewiarą a świętoszkowstwem“ [1]).

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

[1]) Nie możemy dość gorąco zachęcać do odczytywania Pisma św., a w szczególności Ewangelii, pod kierunkiem księży, których Kościół dał nam jako przewodników i przełożonych. Nie ma skuteczniejszego środka nad ten, ażebyśmy się nauczyli kochać i znać Jezusa Chrystusa. Przenajświętsze Ciało i Krew Pańska i Ewangelia, są całem bogactwem człowieka, który powinien się uważać jako wygnaniec na tej ziemi. Nie zapominajmy o jedenastem rozdziale w tomie IV. Naśladowanie: *„Ciało i Krew Pańska, także Pismo św. są niezbędnemi dla wiernej duszy“*.

Pismo św. nie może być tłómaczone na język pospolity, bez pewnych warunków przepisanych przez Kościół, radzimy więc Tercyarzom, ażeby nie czytali zarówno wszystkich tłómaczeń Biblii i Ewangelii, tylko żeby się radzili w tym względzie swoich duchownych przewodników lub spowiedników.

Ponieważ od dziecka nie jesteśmy przyzwyczajeni do czytania Ewangelii, dlatego wielu jest takich, którym Ewangelia nic nie mówi, albo bar-

Sprawozdanie

o czci św. Antoniego i pomocy w odnalezieniu skarbu skradzionego.

(Przedruk z Przeglądu).

W roku ubiegłym obchodził świat katolicki uroczyście 600 letnią rocznicę przyjścia na świat św. Antoniego Padewskiego; szczególnie zaś uroczyście obchodzono ten jubileusz w dwóch miastach: w Lizbonie w Portugalii, gdzie się ten święty urodził i w Padwie we Włoszech, gdzie umarł i gdzie spoczywają jego zwłoki. W naszym kraju doznaje powszechnie św. Antoni czci szczególnej, a także miasto Padwa ma dla nas pewien urok jeszcze z tego względu, iż tam spieszyło dawniej wielu Polaków, ażeby się kształcić w szkole tamtejszej i to nietylko w czasach przed założeniem akademii krakowskiej (r. 1364), ale i później, bo sława tej szkoły zachęcała młodzież naszą do udawania się do Włoch

---

dzo mało. Czytajmy ją więc wytrwale, w modlitwie szukajmy klucza do rozwiązania trudności, jakie tam spotkamy, radźmy się tego, który kieruje duszą naszą, a Ewangelia stanie się talizmanem naszego życia, przedmiotem ulubionym naszych rozmyślań i naszem duchownem czytaniem w całem tego słowa znaczeniu.

i do szukania światła nauki właśnie w Padwie. Te więc zeszłoroczne uroczystości padewskie skłaniają mnie do skreślenia pewnego zdarzenia, które cudowność swoją zawdzięcza św. Antoniemu.

Na Wołyniu w pewnem małem miasteczku istnieje obok dwóch cerkwi parafialnych prawosławnych czyli schyzmatyckich, także kościół katolicki, w którym jeden ołtarz jest poświęcony czci św. Antoniego, a główny obraz w ołtarzu przedstawia tego świętego. W tem to miasteczku żył pewien gospodarz zamożny, prawosławnej religii, o którym twierdzili sąsiedzi, że jest najbogatszym człowiekiem tego miasteczka. Posiadał on rzeczywiście znaczną sumę pieniędzy, które przy zapobiegliwości i gospodarności zebrał w sposób uczciwy jeszcze w owych czasach, kiedy na Wołyniu były w obiegu monety złote i srebrne; skarb zaś swój przechowywał w miejscu ukrytem, o którem nawet żona jego nie wiedziała.

Ów gospodarz przychodził od czasu do czasu w to miejsce, aby się przekonać, czy są w schowku pieniądze i raz spostrzegł ku swemu wielkiemu przerażeniu, że skarb znikł zupełnie, bo nie pozostało z niego ani rubla. Zmartwił się tem nie-

miłem odkryciem niezmiernie, a to tem bardziej, że nie wiedział nawet co począć, bo kradzież popełniono tak zręcznie, iż nie mógł nikogo o nią posądzić. Smutkiem swoim podzielił się dopiero po niejakim czasie z sąsiadami, którzy długo nie mogli pojąć, dlaczego ich sąsiad był tak smutny.

Wieść o kradzieży rozniosła się prędko po calem miasteczku z tym dodatkiem jeszcze, że schowanych rubli była ćwierć cała; złodzieja jednak nie mógł się nikt w nikim domyśleć. Kilka tygodni upłynęło, a wszystkie zabiegi i starania były daremne, bo nawet śladu złodzieja nie odkryto — to też poszkodowany postanowił teraz udać się o pomoc do Boga i poszedł pewnego dnia do księdza z prośbą, żeby przed ołtarzem św. Antoniego odprawił mszę św. na intencyę odnalezienia pieniędzy. Ksiądz był już kilka lat proboszczem w tem miasteczku i znał swoich parafian. To też widząc, że to nie jego parafianin, a nadto, obawiając się, żeby nie miał nieprzyjemności z tego powodu, iż bierze na mszę od prawosławnych, bo tam w takich sprawach ksiądz musi być ostrożny, przeto poradził mu, żeby się udał do popa (tak tam nazywają duchownych prawosławnych) i dał na „mołebeń“ (na-

bożeństwo). Gdy jednak ów gospodarz wyjaśnił, że był już u obydwóch popów i zapłacił każdemu po rublu i gdy dodał jeszcze, iż wie, że katolicy czczą św. Antoniego, jako patrona zgubionych rzeczy, ksiądz nie mógł się już oprzeć jego usilnej prośbie; wziął więc rubla i oznaczył dzień i godzinę, kiedy odprawi mszę św. W oznaczonym czasie przyszedł nasz gospodarz do kościoła, a chociaż prawosławni nie klękają, pomimo tego klęczał przez całą mszę i nabrał otuchy, że Bóg wysłucha jego prośby. Ze swobodniejszym tedy umysłem powraca do domu, a gdy był już blizko swego domostwa, wybiega naprzeciw niego jego własny parobek, którego nikt nie podejrzywał o przywłaszczenie sobie pieniędzy, bo nie dawno stanął do służby i zaczyna go przepraszać za zmartwienie, które mu sprawił; on bowiem zaraz w pierwszym dniu służby odkrył przypadkiem schowek z pieniądzmi, które ukrył w innem miejscu, a teraz mu je zwróci; 7 zaś rubli przyrzekł odsłużyć, gdyż tyle wziął z owego skarbu na swój użytek. Gospodarz ucieszył się teraz mocno tem, że dał na mszę do św. Antoniego, bo jedynie temu zdarzeniu przypisywał tak prędkie odzyskanie swych pieniędzy; jednakże nie postąpił sobie tak,

jakby to na chrześcijanina wypadało. Bolało go to bowiem bardzo, iż przez swego parobka miał tyle zmartwienia; to też nie przebaczył mu jego winy, lecz przeciwnie, rozgniewany na niego, przemyśliwał nad tem, jakby go za wyrządzoną krzywdę ukarać i sądził, że najlepszy sposób będzie ten, jak go zaskarży do sądu o kradzież 7 rubli, co też uczynił. Źle jednak wyszedł na tem, gdyż potrzeba było skruchę i żal parobka uwzględnić i zadowolić się tem, że się pieniądze znalazły. Bo cóż się stało? Oto sąd kazał uwięzić parobka, gdy się zaś przy jego przesłuchaniu dowiedziano o wielkim skarbie gospodarza, zjechała komisya sądowa na miejsce, zabrała owe ruble i uwięziła także samego gospodarza, ażeby przeprowadzić z nim nowe śledztwo i wybadać, skąd wziął tyle pieniędzy; posądzano go bowiem, że je nabył w sposób nieprawy.

Co się stało z parobkiem, gospodarzem i jego rublami, nie wiem nic, gdyż od owego zdarzenia nie byłem w tem miasteczku; to jednak wiem, iż wówczss twierdzili powszechnie tak katolicy jak i schyzmatycy czyli prawosławni, że Pan Bóg wzbudził wyrzuty sumienia u parobka jedynie za sprawą św. Antoniego, a prawosławni nadto uwielbiali jeszcze religię ka-

tolicką dlatego, iż ma i czci takich cudotwórców, jakim jest św. Antoni Padewski. Ta cześć prawosławnych dla religii katolickiej sprawia także to, że i prawosławny lud tamtejszy szanuje bardzo księży; sam bowiem słyszałem, jak twierdził pewien wyznawca prawosławia, że „ksiądz“ to sługa Boży — a „pop“ to sługa carski.

W Złoczowie, d. 2 lutego 1896.

Z. U.

W Litwie cześć dla św. Antoniego jest bardzo rozszerzona. Prawie w każdym kościele katolickim znajduje się ołtarz św. Antoniego. Nawet prawosławni do świętego Cudotwórcy z Padwy mają nabożeństwo. Istnieją też bractwa na cześć tegoż Świętego. (Sprawozdanie ks. Franciszka Domoradzkiego, byłego kapłana w dyecezyi litewskiej).

Chleb św. Antoniego.

Chmielowska Pelagia w Winnikach, doznała pociechy, gdyż za przyczyną św. Antoniego jej dziecko ciężko chore na oczy wyzdrowiało. Za tę łaskę doświadczoną złożyła na chleb św. Antoniego 70 ct., które zaraz dano ubogiej wdowie.

J. R. ze Lwowa złożył koronę na Chleb św. Antoniego. Dano ubogiej wdowie.

Pani L. M. we Lwowie, złożyła na Chleb św.

Antoniego 15 złr., które rozdano między ubogich na konferencyi św. Wincentego a Paulo, pod tytułem św. Antoniego z Padwy.

Zaprutkiewiczowie ofiarowali na Chleb św. Antoniego koronę.

Jan W. z Radoszowa, dyecezyi Wrocławskiej składa gorące dzięki św. Antoniemu Padewskiemu za otrzymaną za Jego przyczyną łaskę Bożą.

Ks. Marcelin Narcyz Klimkiewicz, dziekan suski, a proboszcz w Tarnawie dolnej, został dyrektorem miejscowym pob. Stow. św. Antoniego.

W Mohylewie OO. Bernardyni mieli klasztor pod wezwaniem św. Antoniego. R. 1810 Piotr Szastak dał morgę łąki klasztorowi, aby za to co kwartał śpiewali zakonnicy „Si quaeris" i mszę odprawiano. (Akta litewskie str. 102).

KRONIKA.

O ruchu III. Zakonu w kraju. W Krakowie od r. 1884 do 1896 przy kościele OO. Bernardynów zapisano do III. Zakonu serafickiego 511 osób, a właściwie 480, gdyż 31 osób z innych kongregacyi przyłączyło się do rodziny tamtejszej. Z owych 480 osób umarło 11. Wydalono 4.

W Mogilanach ks. Jan Bieroński wstąpił do III. Zakonu dnia 17 lutego b. r.

W Wicyniu pod Dunajowem, w archidyecezyi lwowskiej, dyrektorem III. Zakonu jest od r. 1895 ks. Franciszek Domoradzki. Zaprowadził III. Zakon w dzień Zesłania Ducha św. r. 1895 i zapisał 13 osób. Pierwsi tamtejsi tercyarze są: Jan Kurek, Marya Sitnik, Franciszka Szczurowa, Paulina Bartoszewska, Helena Skoblicka, Rozalia Kurek, Anna Barabasz, Tekla Da-

bek, Paulina Skurska, Katarzyna Bedziuczowa, Agnieszka Kublowska, Apolonia Czokowa, Marya Markiewicz. W dzień św. Franciszka zapisali się: Marya Kurcz, Franciszka Kamińska, Rozalia Szczurowa, Marya Rachwotowa, Agnieszka Skublicka, Emilia Mikit. Ta ostatnia już dziś nie żyje; zmarła bowiem wkrótce. Niech z Bogiem spoczywa.

W Winnikach został tercyarzem św. Franciszka Seraf. ks. Aleksander Dobrowolski.

Przykłady z historyi polskiej.

Odtąd będziemy dawać niektóre budujące przykłady, zapisane w historyi narodu naszego, przez J. Szujskiego.

I.

Bolesław Chrobry, zwał się sam rycerzem Chrystusa, mawiał często: religii dla polityki nie opuszczę. Dla kapłanów okazywał uszanowanie, kochał ich i nie usiadł, gdy oni stali. Kanony kościelne kazał sobie odczytywać, aby wiedział, jak wedle praw Kościoła ma rządzić. Posyłał też świętopietrze do Rzymu. On to ciało św. Wojciecha wykupił i najprzód w Trzemesznie, a potem w Gnieźnie złożył. Pobożny i dzielny ten król panował od r. 992—1025.

Z Rzymu. — Dzieciątko Jezus!

Niebawem odbędzie się w Rzymie, w kościele OO. naszego zakonu, zwanym Aracoeli, koronacya słynnego Dzieciątka Jezus, czyli figury cu-

downej i łaskami słynącej. Ponieważ Gwardyan tamtejszego klasztoru i ex-prowincyał udał się do nas z prośbą o zbieranie składek na koszta koronacyjne pomienionej figury, to też polecamy gorąco naszym Braciom i Siostrom III. Zakonu prośbę Gwardyana z Aracoeli o łaskawe uwzględnienie. Datki łaskawe u znajomych zebrane, proszę albo wprost odesłać do Rzymu, albo na ręce moje. Dzieciątko Jezus błogosławić będzie tych wszystkich ofiarodawców, którzy ku czci tegoż Boskiego Dzieciątka jałmużny swe nadeślą.

Lwów, dnia 1 marca 1896.

O. Norbert Golichowski,
kapłan zakonu OO. Bernardynów.

NEKROLOGIA.

O. Laurenty Cieplński, Reformat.

Wspomnienie pośmiertne.

Sierotami zostaliśmy bez ojca — matki nasze jako wdowy [1]), wyrzekają z Jeremiaszem synowie św. Franciszka nad zgonem 80-letniego Jubilata swego ś. p. Ojca Laurentego Cieplińskiego, Reformata. Rzeczywisty to Ojciec prowincyi nie z samego jeno żywota doskonałego, ale i z wieku, bo przeżywszy 60 lat w zakonie, nieomal całe pokolenie dzisiejsze wychował. I oto przyczyna ich żalu, i *dlatego stało się smętne serce nasze, dlatego zaćmiły się oczy nasze* [2]).

Ojciec ś. p. Cieplński, urodzony w r. 1816, wcześnie rodziców swych utraca; niezawodnie

[1]) Orat. 5, 3. [2]) Orat. 5, 17.

przedziwna ręka Opatrzności Boskiej z jednej strony, kieruje drogę jego do zakonu, a z drugiej wyrabia w nim charakter nieśmiały wprawdzie, wszelako skupiony, nad sobą pracujący, pobożny, czujny, a cichy. Sierotą przebywając u krewnych w Wieliczce, poznaje klasztor OO. Reformatów, wkrótce powstaje w nim żądza służenia wyłącznie Bogu, a wtedy nie pytając o regułę, ustawy, zwyczaje, 19-letni młodzieniec wstępuje do zakonu stale r. 1835.

Widocznie charakter O. Laurentego licuje z ślubami zakonnymi, gdyż po wyświęceniu na kapłana r. 1841, przełożeni natychmiast wydobywają go z pod korca i na świeczniku osiwiałym bojownikom ze światem za wzór stawiają. Niepraktykowany to wypadek w zakonie, żeby ktoś po roku kapłaństwa wszystkie urzęda w zakonie przechodził i na tychże aż do wieku sędziwego pozostawał. A jednak to się zdarzyło ze ś. p. Ojcem Laurentym, jak świadczą archiwa klasztorne. Ani on wtedy o urzędach marzył ani ich kiedykolwiek pragnął a tem mniej szukał; a przecież Ten, który w skrytościach patrzy, inaczej rozporządza, aby się Pismo wypełniło: *Ust mądrego szukają w zgromadzeniu* [1]).

W pierwszem tryennium prowincyałatu O. Ciepliński uczestniczy w walnej kapitule w Rzymie r. 1856, której Papież Pius IX. przewodniczył.

W czasie wtórego prowincyałatu otwartemi ramiony przyjmuje braci naszych z za kordonu, którzy po roku 1863 szukają w tej prowincyi schronienia. Za niego też klasztor krakowski Reformatów zostaje do prowincyi galicyjskiej włączony.

Aż w piątem tryennium, kiedy go doszła wia-

[1]) Ekstyk. 21, 20.

domość, że Najprzew. O. Jenerał, natenczas Bernardyn a Portu Romatino, zamierza zwiedzić prowincye sobie podległe WW. OO. Bernardynów i Reformatów w Polsce, zrezygnował wcześnie z urzędu prowincyalskiego, utrzymując: iż nie byłby w stanie godnie reprezentować swej prowincyi wobec najwyższego dostojnika i głowy zakonu. Od czasu tej rezygnacyi wypraszał się ten Ojciec naprzód pokornie od wszelkiego urzędu, do któregoby była pewna odpowiedzialność przyłączona, będąc zdania, że brzemiona własnych i cudzych grzechów, nachylają go przemocą ku ziemi. Jakich cnót szukał u zakonników będąc na urzędach, dowiódł w czasach, gdy przestał urzędować.

Że pozostał wzorem żywym we wszystkich obowiązkach ślubów i powinności zakonnych, to się rozumie. Wszakże posłuszeństwo ś. p. O. Laurenty właściwym sobie sposobem pojmował. Przełożony dla niego był nietylko alphą i omegą, ale czy nie mógł, (bo niepodobna, żeby nie umiał obyć się bez przełożonego), czy się z jego zapatrywaniem nie zgadzało, dość, że zawsze posmutniał, gdy kiedykolwiek przełożony wyjść lub wyjechać z klasztoru musiał. Zastępca nigdy dla niego nie wystarczał. Rachował godziny i minuty powrotu przełożonego, a największe stało się zmartwienie, jeżeli gwardyan na oznaczoną chwilę nie stanął.

Prócz obowiązków do urzędów przywiązanych ś. p. O. Laurenty chętnie za młodszych lat kazał i drugich ochotnie wyręczał, a chociaż zawołanym kaznodzieją nie był, przecież zawsze należycie przygotowany i do reguły stósownie „krótkiemi słowy“ naukę Boską ogłaszał. O czwartej godzinie zrana wstawał, pierwszy w chórze a ostatni z chóru, do konfesyonału pilny, a mszę św. nietylko nabożnie, ale z rozkoszą świętą od-

prawiał — dzień w dzień śpiewając przez całe życie tak zwaną mszę św. konwencką za benefaktorów. Było cośkolwiek u niego ze zwyczaju psalmisty: *Boże, Boże mój, do Ciebie czuję na świtaniu, pragnęła Cię dusza moja — w świątnicy stawiłem się przed Tobą* [1]).

W pożyciu z braćmi, lubo towarzystwa unikał, za O. Cieplińskim szukano. Przyparty do muru, skoro ani na prawo, ani na lewo od towarzystwa i rozmowy nie uniknie; z milczącego i zamkniętego wyłania się naraz mąż otwarty, rozmowny, miły, słodki, a szczery i prawy, niebo prawie przychylający. Strzeże on jednak i w takich razach języka swego, było to znać po lekkiem zająkiwaniu, że umysł jego nad doborem wyrazów pracuje. Przejęty był poniekąd przestrogą Pisma św.: *Któż jest, któryby nie zgrzeszył językiem swoim* [2]).

Przy tych różnych zaletach posiadał ś. p. Jubilat znaczną dozę miłości, którąby wypadało nazwać powszechną, ku wszemu stworzeniu. Nad rozliczną nędzą ludzką serdecznie bolał a biedni i nieszczęśliwi tak dobrze go znali, jak i ptactwo, które przez okienko celi swej żywił. Pierwsi załamywali ręce, gdy O. Laurentego z gwardyaństwa przesadzono, drugie zaś na wiosnę krzykiem i szczebiotem go witało, kiedy do ogrodu wyszedł Chodził, lecz ostrożnie, żeby jakiego robaka nie nadeptał, a kto ptaszkowi gniazdo zepsuł, tego chyba musiała matka kochać. Taką bowiem zwykł był wymawiać groźbę najstraszniejszą: „niech go matka kocha“.

Starych Ojców zasadom wiernie hołdował: na kolej żelazną krzywo patrzył; albowiem dawniej zgorszenie było przykute, a teraz na skrzydłach lata. Herbaty i trunków nie cierpiał; bo

[1]) Psalm. 62, 2. [2]) Ekstyk. 19, 17.

Pan Bóg pozwolił ludziom tylko wina używać miernie, a każdemu krajowi dał własne zioła na herbatę. Ktokolwiek zachorzał, wnet lekarza przywoływał, ale dla siebie nigdy. „Pan Bóg — mawiał — najlepszy doktór“. Więc i w ostatniej chorobie nie dopuścił do siebie lekarza, natomiast 27 stycznia b. r. przyjął Pana Jezusa do duszy swej a obok siebie miał przełożonego, bez którego nigdy obyć się nie mógł.

Do takiego więc Ojca duszą i ciałem przylgnęła prowincya reformacka i nie dziw, że klasztory bez niego, jako wdowy bez mężów, a synowie bez ojca sierotami pozostali. Otóż ku wiecznej pamięci O. Laurentego Cieplińskiego, chcieliby mieć przynajmniej ten pomnik piśmienny, a na nim słowa Chrystusowe: *Błogosławieni cisi, albowiem oni posiędą ziemię* [1]).

W Barwałdzie, pod Kalwaryą Zebrzydowską, zasnęła w Panu bardzo spokojnie, po życiu przykładnem siostra III. Zak. Franciszka Jabłońska, dnia 9 stycznia 1896.

[1]) Mat. 5, 4.

Przeczytałem i nic przeciwnego wierze św. lub dobrym obyczajom nie znalazłem.

Kraków, d. 14 marca 1896.

X. Dr. Julian Bukowski,
Cenzor.

L. 1184.

POZWALAMY DRUKOWAC.

Z Książęco-Biskupiego Konsystorza.

Kraków, d. 24 marca 1896.

(L. S.) *† JAN.*

Kraków. — Drukiem W. L. Anczyca i Spółki.
Nakładem Zakonu OO. Bernardynów.

Prośby do Boga na miesiąc kwiecień.

W imię Ojca † i Syna † i Ducha św. Amen.

Wszechmogący, Wieczny Boże! Przed Tronem Twego Miłosierdzia ze skruchą schyleni, prosimy Cię my dziatki III. Zakonu o... (tu wymień intencyę na każdy dzień oznaczoną). Racz nas wysłuchać o Dobry Jezu, przez przyczynę i dla zasług Niepokalanej Matki Twojej, błogosławionego Ojca naszego, św. Franciszka i wszystkich Świętych Twoich, który żyjesz i królujesz po wszystkie wieki. Amen.

Ojcze nasz, Zdrowaś Marya, Chwała Ojcu etc.

1. **Wielka Środa.** *S. Hugona B.* O gorącą miłość ku P. Bogu.
2. **Wielki Czwartek.** *S. Franciszka z Pauli.* Racz dać wieczny odpocz. wszystkim duszom zm.
3. **Wielki Piątek.** *S. Pankracego. S. Benedykta z Filadelfii laika I Zak.* O skupienie duszy.
4. **Wielka Sobota.** *S. Izydora.* O opiekę P. Jezusa nad Zak. S. Franciszka.
5. **N. Wielkanoc.** *S. Wincentego Fer.* O rozszerzenie III. Zakonu.
6. **Pon. Wielkanocny.** *Bł. Joanny de Segui Dziew III. zak. 1307.* O odwrócenie klęsk od narodu naszego.
7. **W.** *S. Epifaniusza.* O nawrócenie niedowiarków.
8. **Ś.** *S. Dyonizego, bł. Juliana od św. Augustyna laika 1 Zak.* O wytrwałość w dobrem.
9. **C.** *S. Maryi Kleofe.* O nawrócenie błądzących.
10. **P.** *S. Ezechiela Proroka.* O wysłuchanie tych, którzy się naszej modlitwie polecają.
11. **S.** *S. Leona Papieża.* O światło w wątpliwościach.
12. **N. Przewodnia.** *S. Juliusza Pap., bł. Anioła z Klaważu I. Zak. 1485.* O szczerą pokutę i skruchę.
13. **P.** *S. Justyna.* O zdrowie.

14. **W.** *S. Waleryana męcz.* O różne doczesne dary.
15. **Ś.** *S. Ludwiny P., bł. Łucyusza z Poggi-Bonzi III. zak. 1245.* O ducha pokory św.
16. **C.** *S. Lamberta męcz., bł. Piotra z Treji I zak. 1893.* O zdanie się na wolę Bożą.
17. **P.** *S. Rudolfa bisk.* O zamiłowanie ubóstwa i umartwienia.
18. **S.** *S. Apoloniusza Męcz.* O zwycięstwo w pokusach.
19. **N. 2-ga po Wielk.** *S. Jerzego.* O zachowanie od klęsk rozlicznych.
20. **P.** *S. Agnieszki z Pol.* O nawrócenie pijaków.
21. **W.** *S. Anzelma.* O spokój duszy.
22. **Ś.** *SS. Sotera i Kaja.* O powstanie z brzydkich nałogów.
23. **C.** *S. Wojciecha B. M., bł. Juliusza z Assyżu laika I zak. 1262.* O wytrwałość we wierze.
24. **P.** *SS. Saby i Bony, S. Fidelisa ze Sigmaringen, męcz. I zak. 1622.* O pomoc dla nieszczęśliwych i ubogich.
25. **S.** *S. Marka Ewang.* O pojednanie i zgodę zwaśnionych.
26. **N. 3-cia po Wielk.** *SS. Kleta i Marcellina MM.* O dobrą spowiedź.
27. **P.** *S. Anastazego P., bł. Jakóba Bitetto laika I zak. 1483.* O godne przyjmowanie P. Jezusa w Komunii św.
28. **W.** *S. Witalisa, Przeniesienie ciała św. Piotra z Alkantary.* O gorliwe spełnianie obowiązków.
29. **Ś.** *S. Piotra Męcz.* O oddalenie od nas wszelkich chorób.
30. **C.** *S. Katarzyny Sen.* O cierpliwe znoszenie krzyżów.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: O. Hieronim Zmarz.